

Komedia niełatwa

**Z OLGA LIPiŃSKĄ, reżyserką, scenarzystką, dziennikarką,
przewodniczącą jury IX Festiwalu Komedi „Talia” rozmawiał Piotr Filip**

Jak trafiła Pani na festiwal komedii do Tarnowa?

Zostałam zaproszona przez dyrektora Wojciecha Markiewicza. Było to już drugie zaproszenie, poprzednio nie mogłam przyjechać, w tym roku terminy innych zajęć pozwoliły na kilkudniową obecność w Tarnowie. Od lat zajmuję się rzeczami śmiesznymi, komedią, przez 13 lat byłam dyrektorem warszawskiego Teatru Komedia. Chciałam zobaczyć, co dzieje się w tej materii w Polsce, a tarnowski festiwal jest do tego dobrą okazją. Pod warunkiem oczywiście, że dokonany zostanie staranny wybór prezentowanych tutaj przedstawień.

Organizatorzy deklarują, że taki wybór jest dokonywany.

Zapewne, ale zdarzają się, podobnie zresztą jak podczas innych festiwali, przedstawienia piękne i zabawne, zdarzyły się również „nie-wypały”. W ogóle uważam, że komedia jest w naszym kraju niedoceniana, lekceważona i uważana za sztukę drugiej kategorii. Tymczasem jest ona trudniejszym gatunkiem sztuki od dramatu, zarówno dla aktorów, jak i reżyserów, a także dramaturgów. W komedii aktor sprawdza się od razu – publiczność albo się śmieje, albo nie. Nielu jest dobrych aktorów komediowych, a ci, którzy radzą sobie w komediach

z łatwością poradzą sobie również z rolą dramatyczną. Odwrotnie ten mechanizm najczęściej nie działa. Komedia ma też ogromne możliwości edukacyjne, dzięki niej można powiedzieć coś ważnego w bardzo przystępnej formie – ośmieszenie, wskazanie głupoty, to jest jej ogromna rola. Obecnie coś się na lepsze dla komedii zmienia. Teatry, chcąc przyciągnąć publiczność, wprowadzają komedie do repertuaru. Dotyczy to nawet tych teatrów, które kiedyś odżegnywały się od komedii.

Czy Pani telewizyjna przygoda z kabaretem, to już zamknięty rozdział?

Nie, sądzę, że nie. W telewizji spędziłam wiele lat, robiąc różne rzeczy, także np. reportaże społeczne, programy poetyckie, teatry te-

lewizji, czy festiwale opolskie, które telewizja organizowała i transmitowała. Kojarzona jestem przede wszystkim z kabaretem i bardzo się z tego cieszę, bo kabaret uważam na najtrudniejszą dziedzinę twórczości. Robiłam kabaret przez 35 lat, i program ten miał do końca wysoką oglądalność. Choć na razie rozpoczynam współpracę z jedną ze stacji komercyjnych, myślę, że wrócę do telewizji publicznej, bo tam jest moje miejsce. Tam mieści się moje ogromne archiwum, z którego chcę czasem korzystać.

Z czego wynikają Pani kłopoty w publicznej telewizji?

Myślę, że obecne kierownictwo telewizji publicznej mnie nie lubi, gdyż nie pasuję im ideologicznie. To oczywiście bzdura – ja jestem satyrykiem, nie lokuję się ani po lewej, ani po prawej stronie, drażni mnie i złości głupota z każdej strony. Lewicowe władze telewizji potrafiły „przełk-

nąć” to, co mówiłam, także na ich temat, obecne władze nie są w stanie. W efekcie, w momencie, gdy wszystko podobno w telewizji podporządkowane jest oglądalności, zdjęty został mój program, który miał oglądalność. Telewizja rozstała się również z Bogusławem Wołoszańskim, którego programy były bardzo lubiane i oglądane. Mój kabaret oglądało trzy miliony ludzi, to liczba porównywalna z elektora-tem zwycięskiej w wyborach partii.

Podobny los dotyka Teatr Telewizji, z którym również była Pani przez wiele lat związana.

Teatr Telewizji padł właśnie ofiarą dyktatu oglądalności, uznano, że ponad milion ludzi, którzy oglądali poniedziałkowe przedstawienia, to zbyt mała liczba. W efekcie Teatr Telewizji został zlekceważony i zniszczony, a poziom telewizji jest w ostatnim czasie okropny i coraz niższy. Przychodzą dziwni ludzie, mówią jakiegoś bzdury, z ekranu emanuje amatorszczyzna. Telewizja jest środkiem przekazu, na którym dobrze się znam. Wychowałam się w telewizji, zaczęłam tam pracować jako nastolatka. Po tylu latach widzę i boleję nad tym, że nie mam komu swojej wiedzy przekazać, bo młodzi, rozpoczynający pracę ludzie uważają, że już są świetni. Wielu z nich jest na pewno zdolnych, ale wiem, że mogłabym im pomóc. Tyle, że nikt tego nie chce, w telewizji nie ma do takiej pracy klimatu ani atmosfery, a przede wszystkim szacunku dla ludzi, który mają wiedzę i doświadczenie. Na szczęście administratorzy telewizji publicznej zmieniają się często, a twórcy pozostają, lub wracają.

Dziękuję za rozmowę.



fot. Paweł Topolski